

Kai Lüftner  
Emilia Dziubak

# Zawieruszek

Baśń skandynawska

Przełożyła Małgorzata Słabicka-Turpeinen



Nasza Księgarnia



**T**rzeba było naprawdę wyteńczyć wzrok, żeby na końcu Szumidrogi dostrzec mały, przygarbiony domek, który dzielnie stawiał czoła wichurom. Na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie skały porośniętej mchem. Na drugi wyglądał jak ogromne powalone drzewo, które uschło i zbutwiało. Dopiero za trzecim razem i po kilku krokach okazywało się, że to faktycznie dom. Łatwiej go było zauważyć jesienią, a zwłaszcza zimą, bo wtedy okoliczne zarośla przemieniały się w bezlistne gałązki, a z wyszczerbionego komina nieustannie unosiła się smuga dymu. Jasne ściany otulał bluszcz, który piął się bujnie aż po wysmagane deszczem dachówki.

Cały domek wydawał się zrośnięty z podłożem i otoczeniem. Zupełnie jakby tam był od zawsze. Jakby nie został zbudowany, lecz po prostu tam wyrósł. Stał tak sobie pośród surowego pustkowia, na szczycie stromego urwiska, które tuż za domkiem gwałtownie opadało sto metrów w dół.

U stóp klifu pluskało, kipiało, pieniało się i burzyło, huczało i szumiało morze. Stąd też wzięła swoją nazwę Szumidroga. Bo szum fal nieustannie docierał także do domku na szczycie wzniesienia. Pobliskie drzewa były przygarbione, korony miały potargane, ich konary i gałęzie przypominały cienkie szponiaste paluchy, a twarde korzenie tworzyły głęboką na kilka metrów płataninę, która zapełniała każdy wolny centymetr podziemnego królestwa i pomagała im stawiać czoła nawałnicom. Wichurom opierał się również domek. I jego mieszkańcy. Już od wielu, wielu lat. A niejednego żeglarza podczas sztormu rozświetlone okna uspokajały i upewniały, że jednak obrał właściwy kurs. Klif, na którym stał nasz domek przy końcu Szumidrogi, znajdował się bowiem na małej wyspie i był zarazem jej najwyższym punktem.





Domek miał troje mieszkańców. Dwoje z nich upodobniło się do domostwa; pomarszczone twarze staruszków były poprzecinane głębokimi bruzdami – koleinami życia, które oplatały ich ciała niczym bluszcz. Przy chodzeniu, schylaniu się lub wstawaniu sędziwe kości trzeszczały prawie tak samo jak zżarte przez korniki belki stropu, gdy wzburzone morze nie tylko szumiało, lecz także wyło i kipiało.

Byli to stary Per i jego żona Tove. W domku na szczycie klifu mieszkali od zawsze, w nim i razem z nim się zestarli. Przygarbieni niczym targane wichrem drzewa. Tak jak one, szukali oparcia i pewności, że są u siebie. Byli równie zakorzenieni i silni jak dom i jego otoczenie.

Per niezależnie od pory roku nosił ciężkie drewniane chodaki. Dzięki nim stąpał pewnym krokiem i nigdy się nie chwiało, a Tove wspierała się na sękatej lasce, która niegdyś była korzeniem wygładzonym przez słońca wodę morską.

Trzeci mieszkaniec domu nazywał się Vilmar. Miał mniej więcej siedem lat, czego z różnych powodów nie było po nim widać. Mniej więcej...? Chwileczkę, zaraz do tego wrócimy. Vilmar był w każdym razie maleńki i kruchy, błądliwy i niemal przeźroczysty. Ciemne włosy jak kurtyna opadały mu na twarz, przesłaniając oczy. Swetry na nim wisały, rękawy były za długie, kołnierze i spodnie za szerokie. Jednak spod gęstej czupryny przebłyskiwały wielkie, ciemne, zawsze trochę smutnawe oczy bacznie obserwujące świat. Dostrzegały wszystko. Bacznie przyglądały się każdemu. Nie umykał im ani jeden cień, ani jeden ruch w mroku, ani jeden szczegół ujrzany choćby mimochodem.

Per i Tove Vilmara znaleźli.

Tak, dobrze usłyszeliście: znaleźli go. Nawet jeżeli brzmi to nieprawdopodobnie.

Natrafili na niego znienacka dokładnie pięć lat temu. Siedział na samym środku Szumidrogi. Tak sobie, po prostu. Pod koniec listopada, gdy jesień przechodziła w zimę. Przez wiele tygodni padał deszcz, szalały wichury, wyspę nieustannie smagały sztormy i ulewy, sprawiając, że wspinaczka śliskim i grząskim szlakiem była prawie niemożliwa. Nawet w chodakach i z sękatym kijem. Tym większą zagadką wydawał się fakt, że siedział tam mały chłopiec, mniej więcej dwuletni, w znoszonym swetrze i o wiele za dużych, podartych spodniach. Przemoczony do suchej nitki, ze strugami wody spływającej po włosach, spod których na Pera i Tove spoglądały bezradne, ale i nieustraszone oczy.

Nie płakał, nie mówił i nie wiedział, jak mu na imię, ani skąd się wziął. Później, wspominając to zdarzenie, zarówno Per, jak i Tove twierdzili, że był to najbardziej szokujący, najbardziej poruszający i zarazem najbardziej magiczny moment w ich długim życiu. Nigdy przedtem nie spotkało ich nic równie osobliwego i cudownego jak ten chłopiec.

Zabrali malca do domku na końcu Szumidrogi, przebrali go w suche rzeczy i opatulili grubymi kocami. Rozpaliwszy w piecu, przyrządzili kakao, a potem w największym garnku, jaki mieli, nastavili wodę na spaghetti. Przez ten czas chłopiec tylko ich obserwował – z zainteresowaniem, niemalże w bezruchu. Nadal nie lamentował, nie krzyczał i nie płakał za mamą ani tatą.

Nie robił tego też później. Po prostu został.

Z Perem i Tove.

A za oknami niezmiennie szumiło morze.





Tytuł oryginału niemieckiego: *Der Verwechslung*

© 2023 arsEdition GmbH, Munich. All rights reserved

Text © Kai Lüftner

Illustrations © Emilia Dziubak

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”,  
Warszawa 2024

© Copyright for the Polish translation by Małgorzata Słabicka-Turpeinen, 2024

Redaktor prowadząca: *Katarzyna Piętka*

Opieka redakcyjna: *Joanna Kończak*

Korekta: *Joanna Kończak, Joanna Wajs*

Redaktor techniczny, DTP: *Monika Pietras*

ISBN 978-83-10-14102-6

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2024

Wydanie pierwsze

Druk: EDICA Sp. z o.o.